



Foto: M. W. / Agencja

BK: Że każdy wykonywał swoje czynności, co jest dla mnie już zupełnie niewyobrażalne, do ostatnich sekund. Wykonywał w sposób, wydaje się, jak mówią specjaliści, właściwy. Pomimo tego, że ten system ostrzegania o zbliżaniu się do ziemi najpierw sygnalizował wysokość: „ground sixty meters, ground fifty meters, ground forty meters”.

EK: No jeszcze więcej...

BK: ...potem zaczął, że tak powiem, wypuszczać komunikaty „pull up, pull up”, a potem się rozdzwonił. Pomimo tego, że kontroler lotu sygnalizował w języku rosyjskim to, co już pan opisuje w pierwszej notatce, sygnalizował wysokość i sygnalizował, tak, a potem podał komendę „horyzont”.

EK: Ja nie wiem, czy załoga rozumiała, co ta komenda znaczy. To jest podstawowy problem.

BK: Ale też miała sygnalizator w języku angielskim, który sygnalizował w kabine.

EK: Oczywiście.

BK: Wreszcie po trzecie – „jak” informował na bieżąco pilota o wysokości.

EK: Też wiesz nie mam.

BK: I teraz tak. Rekonstruując, mając taką... Jak wysłucham osobście, to powiem o tym, że mam stu procentową wiedzę. Ale mając dwudziestodwule relacje, które absolutnie są ze sobą kompatybilne, zakładam, że tak rzeczywiście było. W związku z tym, dla mnie wniosek jest jeden: załoga była zdeterminowana do wykonania tego lądowania, pomimo tego, że warunki na tym lotnisku... Inaczej: w instrukcji, którą miała na pokładzie, jest zapisane: 1120 metrów minimalna wysokość podejmowania decyzji, 1800 metrów minimalna widzialność drogi startowej. Więc wszystko wskazuje na to, że złamanie tej procedury przez załogę, będąc wynikiem czegoś, było główną przyczyną katastrofy. Jeżeli tak, idąc absolutnie od końca, skoro tam pan formułuje wniosek, to też niech mi będzie wolno sformułować moje przypuszczenia – ja nawet nie mówię, że to jest hipoteza, czy mówię o tezie, to są moje przypuszczenia – że ta determinacja załogi wynikała z ogólnej sytuacji, kiedy oni wiedzieli, że muszą wylądować, dlatego że inaczej się spóźnią. A to nie ma nic wspólnego z kwestią [nie słysząc jednego słowa].

EK: No, zgadza się. To znaczy ja mam swoje zdanie na ten temat...

BK: Pogadaliśmy sobie.

EK: ...pozwołi pan minister, że ja je sobie...

BK: Pogadaliśmy sobie.

EK: ...że ja sobie zachowam dla siebie.

BK: Pogadaliśmy sobie na ten temat. Pogadaliśmy sobie na ten temat.

Konkluzja, którą chciałem panu przedstawić w tej drugiej sprawie, to konkluzja ostrożnościowa. Hipoteza jest hipotezą, a teza, kiedy są przeprowadzone pełne spektrum badań. Ze strony resoru obrony narodowej, jak również ze strony pańskiego macierzystego resortu infrastruktury – ponieważ jestem

po rozmowie z Grabarczykiem, jak też z Tadekiem Jarmuziewiczem – będzie pan miał pełne wsparcie, żeby wszystko wyświetlić. Natomiast jest prośba o to tylko, żeby pan postępował zgodnie z metodologią pańskiej pracy.

Teraz tak, pan miał prośbę jakąś, mówił pan, że o coś chciał poprosić.

EK: Nie. Już nie mam.

BK: Nie?

U: Mam jedno pytanie. Czy z pańskiego doświadczenia wcześniejszego... Może tak: czy międzynarodowe dochodzenia już pan prowadził, czy tylko na terenie kraju?

EK: Muszę sobie przypomnieć. My współpracujemy, ale nie w takich katastrofach, tak bym powiedział.

U: Moje pytanie związane jest z tym, czy jest to normalna sytuacja do przyjęcia, że Rosjanie nie pozwolili nam na udział w oblocie środków nawigacyjnych?

EK: Panie generale...

U: Nawet słuchać tego nie pozwolili z wysochnego urzędnika.

EK: Nie wiem... Tu w ogóle jest sytuacja specyficzna. Tu jest lotnisko wojskowe i samoloty wojskowe. I teraz mi nie mogliśmy twarde stawiać sprawy, bo to są sprawy wojska, prawda.

U: Tak, tak. Tylko moje pytanie jest, czy to, pańskim zdaniem, jest normalne.

EK: Nie brałem udziału w takich tych, a wszelkie próby, żeby pojechać na szkolenia, obcinane są przez moją panią dyrektor generalną i jeszcze tam przez departament zagraniczny. Brania udziału. Bo jest okazja, ja mam możliwość, założymy koledzy mnie za proszą, do Air France mogłem jechać siedzieć i patrzeć, co robią. Ale dla mnie wydatek 10–15 tys. to są pieniądze, ja mam na cały rok na szkolenie. Za granicę nie wysłać, a w kraju latamy.

W kraju nie ma specjalistów. Mnie się udało być na szkoleniu w Pradze, ale to kosztowało 15 tys., ale to cały budżet poszedł. My robimy siłami naszych specjalistów.

Teraz miałem być na takim długim sympozjum tygodniowym w Singapurze, ale przez katastrofę musiałem odwołać. Jeszcze mamy do Singapuru, lecąc niektórzy nasi. Był trzeci pan Targalski, właśnie w Moskwie jest. Oni nam fundują, jako trzeciemu światu, takie szkolenia za darmo, ale to są pewne ograniczenia, nie można mieć więcej niż 53 lata, więc ja już na to się nie piszę. Tak to wygląda.

EDMUND KLICH STRASZY, ŻE MOCNA POLSKA EKIPA POGORSZY SITUACJĘ, CZYLI „ALEKSIEJ SIĘ ZGODZIŁ, MAMY PRZEWAGĘ NAD ROSJANAMI”

BK: A proszę mi powiedzieć, nie dało się naprawde wprowadzić więcej akredytowanych z tej listy, którą ja wystawiałem z akredytacji do komisji?

EK: Pan minister otrzymał odpowiedź w tej sprawie, nic więcej ja nie mogę powiedzieć.

BK: Gdybyśmy mieli tam mocną ekipę, mocną w sensie ilości oczywiście, w sensie ilości, to byśmy mogli na to postępowanie mocniej wpływać na pewno. Nie dałoby się?

EK: Moje zdanie jest inne. W związku z tym mam prośbę...

BK: To znaczy, jakie jest pańskie zdanie, że co?

EK: Że nie. Pogorszyłyby tylko.

BK: Pogorszyłyby?

EK: Tak.

U: W tym temacie, jeżeli mogę, jedno zdanie.

BK: Jasne.

U: Ma pan akredytację, jest siedemnastu technicznych doradców. Ale oni, że tak powiem, mogą tylko z panem występować. Ale ilu z panem może występować: dwóch, trzech? Pozostałych czternastu, zgodnie z przepisami, nie ma w tym momencie dostępu. Mogą opracowywać materiały, coś tam przygotowywać. Ale to już jest praca na pół gwizdka. Jeżeli byśmy mieli dwóch akredytowanych, praca tej komisji międzynarodowej, rozumiem rosyjskiej, przebiega w wielu miejscach. Jeżeli byśmy mieli dwóch akredytowanych, to mogłaby ta siedemnastka być efektywniej wykorzystywana.

BK: Daj Boże, żeby siedemnastka akredytowanych. Oby jak najwięcej. Dlatego prosiłem pana pułkownika, żeby jak najwięcej. Ale rozumiem, że strona rosyjska się na to nie zgodziła po prostu.

EK: Tak. Mogę jeszcze?

BK: Jasne.

EK: To nie jest tak dokładnie, jak pan general sędzi. Bo ja muszę być przy przesłuchaniach. A przesłuchania są tylko w jednej grupie. Nie ma równoległych przesłuchań, kiedy inni prowadzili. Trochę było zdziwienie, jak wszedłem z trójką specjalistów. A chciałem mieć meteorologa, który od początku już z prokuraturą współpracował i ma dużą wiedzę, większą niż my. Pilota – no nie mam pilota, bo pilot siedzi w Moskwie – specjalistę od ruchu lotniczego, specjalistę pilota, ale nielatającego na tych samolotach, plus tłumacza. Tak my tworzymy większą grupę niż Rosjanie. Tu mamy przewagę nad nimi, Aleksiej się zgodził i mamy przewagę.

BK: Aleksiej Morozow?

EK: Morozow tak, tak. Morozow. Natomiast inżynierowie mają pełną możliwość współpracy na sprzecz z Rosjanami. To nie jest tak.

U: W laboratoriach?

EK: Na razie nie ma jeszcze laboratoryjnych badań. W Moskwie oczywiście.

U: Bez pana to mogą robić?

EK: Tak, tak. To pan Targalski, właśnie wczoraj spotkałem się w ambasadzie, powiedział – Słuchaj: profesjonalizm, odpowiedzialność, superwspółpraca. Dostęp do wszystkiego. Jest jeszcze problem wyjazdu

do Stanów. Ja nie znam dokładnego planu. Zadzwoń do Grochowskiego, żeby zdobył dokładny plan, bo na telefon to nie jest rozmowa, dokładny plan wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, do badania GPWS. My mamy już specjalistę, pana Lipca z LOT-u, tylko czekamy, gdzie ma lecieć. Zadałem, ma wizę.

BK: Co to jest ten GPWS?

EK: To jest ten, co krzyczy „pull up, terrain ahead”. Rosjanie nie mają, bo to jest amerykański sprzęt, więc lecą do Arizony. Zadzwoń do Grochowskiego, jaka jest procedura, żeby tam nie zabrakło naszego człowieka.

EDMUND KLICH: JESTEM WSPÓŁPRACOWNIKIEM MOROZOWA

BK: Chciałem wrócić, jeśli chodzi o akredytację. Poszedł pan do Morozowa czy do Anodina i zapytał o to, czy może być więcej osób? Do kogo pan się zwrócił?

EK: Problem akredytacji był, jak żeśmy procedowali, jeszcze jak gdyby tam general – szef, Morozow – zastępca i Grochowski – szef i ja zastępca. Grochowski podniósł sprawę szefu czy siedmiu akredytowanych. Ja go wsparłem, tamta strona powiedziała: „absolutnie nie”.

Następnie, ja jestem współpracownikiem Morozowa.

BK: Tutaj się zmieniła komisja.

EK: Tak. U nas też, jak gdyby. Ja mogę się tylko do Morozowa zwracać.

BK: Pan się zwrócił do Morozowa w tej sprawie?

EK: Tak, tak. Z prośbą.

BK: Listownie czy ustnie?

EK: Już nie pamiętam teraz. Chyba ustnie. Chyba ustnie. Nie wiem, bo tam jest tyle spraw...

BK: Wtedy pana prosiłem, i tak żeśmy ustalili, jak pan pamięta, o tym, że pan się będzie starał jak najwięcej, jak się nie da, to trudno.

EK: Oczywiście. I tak mu mówilem.

BK: Że pan go będzie młotkował, mówiąc krótko.

EK: Tak. Mówilem i prosiłem wyraźnie, żeby przekazał tę naszą prośbę czy moją prośbę. Zresztą ja przekazałem to pismo, to powoła nie pani... swojej szefowej. Bo ja nie mogę...

BK: Dobrze, tej Anodinie, tej Anodinie.

EK: Tak.

BK: No dobrze, ja się będę z nią widział.

DWA GABINETY OD MOROZOWA, CZYLI WIĘCEJ LUDZI NIE TRZĘBA

EK: Więc decyzja zapadła na wiele wyższym szczeblu. I jedna jeszcze mam prośbę, chyba już ostatnią. Pan pułkownik [Zbigniew] Drozdowski [wicesef Inspektora MON ds. Bezpieczeństwa Lotów, zastępca Mirosława Grochowskiego – przyp.] ma taką teorię, żeby do Moskwy zabrać jak najwięcej